Kański Słowa prawdy

SŁOWA PRAWDY

dla

LUDU WIEJSKIEGO

czyli

Rozmowa Księdza Proboszcza z Gromadą

napisane przez

Mikołaja Kańskiego.

Cena 5. gr. sr.

W Wiedniu 1848.
W tłoczni OO. Mechitarystów.

. . . iżali odrzucił Bóg lud swój? Boże uchowaj! Albowiem jam jest Izraelczyk, z plemienia Abrahamowego, z pokolenia Benjaminowego. *S. Paweł do Rzym. R. II. w. 1.*

Wejrzysz teraz na obozy assyrijskie, jakoś na on czas raczył wejrzyć na obozy egipskie, kiedy za sługami twymi zbrojni bieżeli, ufając w poczwórnych i w jeździe swojej i w wielkości rycerstwa. Aleś wejrzał na obozy ich a ciemności spracowały je. Nogi ich dzierżała przepaść a wody je okryły. Tak niech się i ci staną Panie, którzy ufają w mnóstwie swojem i w woziech swoich i drzewcach i w tarczach i w strzałach swoich i w oszczepach się chlubią, a nie wiedzą, żeś ty sam jest Bóg nasz, który kruszysz wojny od początku, a Pan jest imię tobie. Podnieś ramię twoje jako od początku a roztrąć moc ich mocą twoją; niech upadnie moc ich w gniewie twoim, którzy się obiecują zgwałcić świętości twe, i splugawić przybytek imienia twego, i strącić mieczem swym róg ołtarza twego.

Judyt. R. 9 w. 6—11.

Przedmowa.

Bracia-wieśniacy!

Dzisiaj takie się dziwne rzeczy na świecie dzieją że wam się aż w głowie pobałamuciło, i nie wiecie, czego się trzymać i komuby wierzyć wypadało. Przed dwoma laty podburzyli was niepoczciwi urzędnicy, zamydlili wam oczy; a wyście mordowali waszych braci, szlachtę, księży, dworaków i wszystkich co nie w chłopskiej sukmanie chodzą. Teraz Cesarz powypuszczał wszystkich więźniów na wolność, których ludzie rozumni zawsze jako uczciwych ludzi szanowali i szanują — bo ci więźniowie, ci od was tak zwani **Polacy**, chcieli zawsze waszego dobra, chcieli żeby w kraju było dla wszystkich dobrze. Oprócz tego dał Cesarz konstytucię dla wszystkich swych ludów, a sami naocznie widzicie, że po wszystkich miastach większych tworzą się gwardie i mustrują po polsku. Pańszczyzna ustała zupełnie, i wy jesteście teraz wolnymi gospodarzami, każdy na swoim kawałku ziemi — jesteście sąsiadami waszych dawnych panów. Komisarze tu i owdzie mówili wam, żeto Cesarz pańszczyznę darował — panowie zaś i inni ludzie mówią, że panowie ją darowali —

rzyptem słyszycie wiele rzeczy o rewolucii wiedeńskiej, co to wam różni ludzie różnie tłumaczą. Otoż w tem pisemku znajdziecie prawdę czystą — jak Bóg w niebie — a co ksiądz proboszcz w rozmowie z gromadą wam tutaj opowie, wierzcie mu i trzymajcie się słów jego święcie. Boćto ksiądz proboszcz jako duchowna osoba — jako pasterz wierny owieczek chrystusowych — kłamstwa wam nie powie, bo nie może jako nauczyciel gromady wprowadzić jej w błąd — gdyżby za to przed Bogiem ciężko odpowiedział. Rozważcie jego słowa — wbijcie je sobie w pamięć i serce i trzymajcie się ich nie chwiejąc się ani w prawo ani w lewo.

Bo powinniście iść za prawdą — a fałszu unikać, który was do nieszczęść jedynie doprowadzić zdoła. Unikajcie faryzeuszów, coto jak lis oszukać was pragną — a poznawszy prawdę, żyjcie po chrześciańsku, jak każe święta Religia. —

Pisałem w Tarnowie 15. czerwca 1848.

Wasz przyjaciel-brat
wydawca.

Rozmowa

księdza proboszcza z gromadą.

Gromada przychodzi do księdza proboszcza, by się od niego prawdy we wszystkiem dowiedzieć, co się to dzisiaj dzieje na świecie, a pochwaliwszy Bóga zaczęli się z dobrodziejem w następujący sposób rozmawiać.

Wójt. Przyszliśmy tu do księdza dobrodzieja, ja i cała gromada o radę i objaśnienie we wszystkiem, co się dzisiaj dzieje, bo Bogiem a prawdą tak pusto w naszych głowach jak w stodole na wiosnę a człek sam nie umie sobie tyle rozmaitych rzeczy wytłumaczyć.

Ksiądz proboszcz. Cieszę się, moje dzieci, zaufaniem, jakie pokładacie we mnie, i że przecież tak dawniej jak i dzisiaj żyjemy z sobą w zgodzie i chrześciańskiej miłości. Dobrzeto, kiedy ksiądz i gromada nie dadzą się rozdwoić niczyjemi podszeptami; jak się to przed dwoma laty około nas działo, że aż zgroza o tem wspomnieć; tak moje dzieci, kochajmy się nawzajem, wspierajmy się nawzajem, a Bóg nam będzie błogosławił. —

Wójt. Oj dobrodzieju! źleto się działo przed dwoma laty, niech Bóg nas od takiej biedy zachowa, boto aż włosy na głowie stają, coto chłopstwo broiło. Ja jako wójt rozumiem temu nieco, ktoto był sprawcą, że

komisarze cyrkularni namawiali chłopów do rzezi; i widziałem, jak płacili za zabitego pana i dworaka 10, a za żywego 5. reńskich srebrnych — ale w naszej wsi było przecież cicho i spokojnie.

Urlopnik Jacek. Wszyscy wiedzą o tem, że komisarze i cyrkuły chłopów do rzezi namawiali, a nawet najwięcej urlopników używali do złego, aby chłopstwo buntować na Polaków, bo ja też urlopnik — ale dzisiaj człek jakoś powoli poczyna oczy otwierać — a dobrodziej nam powie, czyto prawda, że panowie nas chcieli zabijać, bo tak gadali komisarze. —

Ksiądz proboszcz. Mój Jacku, powiedz mi też na rozum, kogo więcej na świecie, czy panów, czy chłopów?

Urlopnik Jacek. A jużci chłopów więcej — bo w każdej wsi pan jeno jeden a chłopów z kilkaset.

Ksiądz proboszcz. Czy potrafiłby pan sam pozabijać chłopów?

Jacek. Jużcić pono nie, chociażby najmocniejszy, bo gdzieżby jeden człek mógł kilkaset ludzi zwyciężyć. To niepodobne do prawdy.

Drugi urlopnik Bartek. Ale kiedyto panowie mieli się razem zgromadzić, i dopiero chłopów mordować i zarzynać, a my nie dalibyśmy im rady, bo szlachta ma pałasze, strzelby, pistolety i rozmaitą inną broń, a my jeno cepy, kosy, piki, a potem szliby ze wsi do wsi i wycinaliby wszystko co do nogi. —

Ksiądz proboszcz. Bartłomieju! byłeś przecież przy wojsku, widziałeś różne miasta i ludzi a gadasz nic do rzeczy. Bo gdyby chłopi widzieli, że panowie zebrani od wsi do wsi idą i wszystko zabijają — toby się przecie i oni zebrali — i w wielkiej liczbie uzbrojeni w cepy, kosy, piki, siekiery, widły i tym podobne narzędzia

potrafiliby bardzo łatwo oprzeć się szlachcie i pokonać ją — bo przecież wiesz, że chłopów bez porównania jest więcej niż panów — tak żeby chłopi panów czapkami zarzucić mogli. —

Bartek. Prawdę Jegomość mówi, ale komisarze inaczej gadali.

Ksiądz proboszcz. Ci komisarze bylito źli, niepoczciwi ludzie, którzy nadużyli swej władzy, zaco przed Bogiem i przed ludźmi odpowiedzą, bo Cesarz im tak robić nie kazał, jak oni to udawali. —

Jacek. A nie widzisztо Bartku, że ci komisarze teraz strasznie nosy pospuszczali i wstydzą się haniebnie popełnionych zbrodni, ale jeno po miastach, bo w miastach są ludzie roztropni i mądrzy, którzy się już na nich oddawna poznali — po wsiach zaś ci komisarze tak nosy do góry zadzierają jak pierwej i podmawiają chłopów do złego, bo myślą, że chłopa jeszcze i teraz zbałamucić potrafią. Ale nie wierzcie im chłopi, boto niedobrzy ludzie ci komisarze, wszakżeto oni tyle nieszczęścia w naszym kraju narobili i chłopa do rzezi namówili. Przecież to nie zgadza się z przykazaniem boskiem.

Bartek. Więc pocoż się panowie buntowali przeciw Cesarzowi?

Ksiądz proboszcz. Słuchajcież, ja wam to wytłumaczę dlaczego panowie chcieli zrobić rewolucię. Wójcie, jakie u nas były dawniej rządy — czy niemieckie czy polskie?

Wójt. Polskie rządy, bo Galicia należała do króla polskiego, a mój ojciec zapamiętał te czasy, jak Niemcy przyszli pierwszy raz do Polski.

Ksiądz proboszcz. Widzicie, żeto jeszcze nie tak dawno Niemcy u nas panują, kiedy to wasz ojciec pamię-

ta. Temu dopiero 75. lat. A wiecie wy, jakim sposobem się to stało?

Wójt. Mój ojciec opowiadał, że Moskale weszli z jednej strony do Polski, Austriaki z drugiej, a Prusaki z trzeciej, że Polacy nie mogli sobie dać rady, i tak musieli się poddać pod obce panowanie.

Przysiężny. I ja tak samo słyszałem od mego dziadka, a on zapamiętał jeszcze konfederaków, i jeździł z nimi do Lanckorony i do Czorstyna, dowożąc im mąki, chleba, kaszy i różnych żywności. —

Ksiądz proboszcz. Otożto moje dzieci tak było. Polska przed 75. laty była niepodległą, wielką, potężną, była obszernym i bogatym krajem, i miała swoje polskie rządy i swego polskiego króla. Nie było w kraju cudzoziemców, coby się naszym kosztem bogacili. Ale Katarzyna carzyca moskiewska i Fryderyk król pruski zmówili się, by jak rozbójnicy na Polskę ze dwoch boków napaść i rozebrać ją — i zgodzili się na to, ile weźmie Moskal, a ile weźmie Prusak, przytem zawiadomili Marię Terezię Cesarzową Austrii, żeby i ona sobie co wzięła, bo jak nie to oni sami wezmą. Maria Terezia nie chciała do tego rozboju przystąpić, bo była poczciwą i cnotliwą chrześcianką, i płakała aż na to, jak wszyscy na nię nalegali, że do tego przystąpić musi. Jej minister pierwszy Kaunic gwałtem ją do tego namawiał — i tak ona musiała na to przystać, ale powiedziała, że ona za ten rozbój nie chce odpowiadać przed Bogiem, jeno niech inni za to odpowiedzą. I tak weszli Moskale ze wschodu, Prusacy ze zachodu, a Austriacy z południa w polskie kraje, i rozebrali je między siebie, szarpiąc tę biedną Polskę jak wilcy owcę w kawałki. Polska natenczas nie miała wiele stojącego wojska, była w sobie osłabioną,

i nie mogła się tedy oprzeć tak gwałtownej przemocy. Nieprzyjaciele nasi rozgospodarowali się w naszym kraju, niszczyli i pustoszyli go, nałożyli na wszystkie stany ogromne podatki, i ponapychali swoich urzędników i moc wojska, aby nas do ostatniej kropli krwi wyssać. Niedosyć na tem — chcieli oni jeszcze u nas wytępić polską mowę, zwyczaje, obyczaje i religię świętą. Moskale chcieli Polaków przerobić na Moskali, a Niemcy chcieli Polaków przerobić na Niemców — ale Bóg wszechmocny im tego nie dozwolił i nie dozwoli. I tak ci zaborcy, aby się w kraju wzmocnić, podburzali chłopa na pana, pana na chłopa, bo tym sposobem mogli wszystkich za łby wziąść — a nie wyrządzali sprawiedliwości nikomu, ani panu, ani chłopu, chociaż wciąż mówili, że ich rządy są ojcowskie, opiekuńcze. Ale byłyto rządy macosze, bośmy pod temi rządami wszyscy goli jak tureccy święci. Za polskich czasów chłopi po wsiach miewali się dobrze, mieli i kupkę złotówek, mieli i dukaty — jak wam to wasi ojcowie powiedzieć mogą — a dzisiaj u chłopa w południe świecąby pono dukata nie znalazł. A zresztą Matka lepiej się ze swemi dziećmi obchodzi, niż macocha. Matka kocha swe dzieci, i życie za nie w każdej chwili oddać gotowa. Macocha zaś bije pasierby, skubie gdzie może, krzywdzi je, by siebie i swoje dzieci ich krzywdą zbogacić. Tą Matką był i będzie u nas rząd polski, narodowy — a macochą są rządy obce. Dlatego tedy przed dwoma laty panowie chcieli zrobić rewolucię, aby przywrócić rządy polskie, a zniszczyć rządy trzech zaborców. Chcieli panowie naszę Matkę-Ojczyznę wskrzesić z grobu, aby nam wszystkim lepiej żyć na świecie było — bo natenczas ustałby ucisk, bieda, nędza, niewola — a natomiast panowałyby

w naszym kraju dostatek, zamożność, bogactwo, równość, braterstwo i miłość chrześciańska. A cóż mamy dzisiaj? Nasza Polska rodzi pszenicę, niby złoto — a my głód cierpimy, bieda nas bije z każdego boku, bo przez 75 lat obcy nas okropnie zdzierali. Po innych krajach dzieje się inaczej. Tam są inne, lepsze rządy. Tam nie ma tyle niepotrzebnego wojska, tych próżnaków, coto darmo chleb boży zjadają, a nic nie robią, jeno leżą w koszarach, chodzą na mustrę bawić się jak dzieci w żołnierza, by czas dla pracy od Boga przeznaczony marnotrawić, a ileżto pieniędzy trzeba dla tego wojska na dzień? a ileżto dni w roku? a ileżto lat to wojsko wciąż a wciąż stoi? a ileżto ludzi marnuje swe siły i zdrowie, coby mogli być uczciwymi gospodarzami, rzemieślnikami? — W innych krajach każdy człowiek jest żołnierzem, ale wojska stałego albo wcale nie ma, albo tylko kilka tysięcy — a jak wojna, jeżeliby ich jaki nieprzyjaciel zarwał, to młodzi n. p. od 19. do 35. lat idą w pole, a starsi n. p. od 35. do 50. lat pilnują i bronią miast, miasteczek i wsi i całego kraju bezpieczeństwa. Więc tyle pieniędzy na próżniaków nie wydają. Więc i podatki nie są tak wielkie, bo nie ma potrzeby. Azatem i chłop i mieszczanin i fabrykant i kupiec, słowem każdy obywatel ma się lepiej, bo go rząd nie zdziera. Powiedzże mi Bartku, nie byłobyto tak lepiej i u nas?

Bartek. Dobrodziej dobrze mówi, ale kiedyto pono inaczej być nie może; bobyto Cesarz zrobił.

Jacek. Albo to Cesarz wie o wszystkiem, co się w kraju dzieje? ministrowie i urzędnicy oszukują go na wszystkie boki i drą biednych ludzi. —

Wójt. Ślicznie ksiądz proboszcz powiedział, że tyle wojska nie potrzeba, a tu płać i płać, aż głowa trzeszczy, a jak nie zapłacisz, to egzekucia natychmiast. Syna oddaj do wojska, choćbyś go najpilniej przy gospodarstwie potrzebował. A przecież już wojny nie ma od czasu jak Bonapartego zbili, a temu już jest ze trzydzieści i dwa lata, ile teżto pieniędzy zmarnowali na tyle piechoty i konnicy i kanonierów, a jakąto płacę biorą starsi! Oj dobrze dobrodziej gada, ale chłop głupi nie wie, jakbyto mogło być inaczej i jakto ludzie żyją po innych krajach.

Ksiądz proboszcz. Nie koniec na wojsku, bo w krajach dobrze urządzonych nie ma tyle niepotrzebnych urzędników opłacanych z kasy. Urzędnicy być muszą dla utrzymywania porządku, bezpieczeństwa; aby się nikomu krzywda nie działa, bo inaczej światby się przewrócił do góry nogami. Ale tylu ich nie potrzeba, ilu ich dzisiaj mamy tych gryzipiórków, bo gdzie ich trzech, tam jeden wystarczy. A ileto oni pieniędzy kosztują, a przecież nic dobrego w kraju nie zrobili, jeno darli i chłopa i pana; nie zrobili nikomu sprawiedliwości, jeno się panoszyli c cudzoziemcy i mówili chłopu, że Cesarz się chłopem opiekuje i krzywdy mu zrobić nie da; zresztą takiego urzędnika cudzoziemca łatwo przekupić można, bo on jeno dba o swoję kieszeń, żeby była pełna, a nie dba o dobro narodu — i tak chłop nigdy końca nie doszedł, bo wodzili go kilka albo kilkanaście lat, aż zeszedł na dziada albo umarł. Takto się nami opiekowali urzędnicy i oszukiwali nas i Cesarza, bo gadali mu: „Najjaśniejszy Panie! w Galicii chłop się ma dobrze, jest zamożny, ma śliczne pomieszkanie, ładne bydło, cudne zboże, dobrą przyodziewę, gotowe pieniądze,

nikt mu krzywdy nie uczyni, bo urząd cesarski chłopa broni; ale urzędników jeszcze mało w Galicii, trzebaby ich więcej, bo sobie rady dać nie mogą, tyle roboty mają — a zresztą Najjaśniejszy Panie, można większe podatki pobierać z Galicii, boto kraj bogaty, i wszyscy się mają dobrze.“ A Cesarz otoczony takimi oszustami, z ktorych żaden prawdy nie powiedział, bo na coż mu tego było — wierzył im, bo zkądże mógł się przekonać, żeto nie tak jest, jak oni gadają. Dlatego było źle w całym kraju, a urzędnicy tylko mieli się dobrze, kpili w duchu ze wszystkich i nazywali to przywiązaniem do cesarskiego rządu, jeżeli kto jak wół nic nie mówiąc dźwigał to ciężkie jarzmo ucisku, i płacił podatki i inne należytości. A jak kto prawdę o nich powiedział, i chciał braciom, którzy tego nie wiedzieli, oczy otworzyć, a urzędnicy się o tem dowiedzieli: hajże dalej na niego, jak na zwierza: a! to buntownik — nie wierzcie mu, bo on chce polskich rządów, gdzieto pan chłopa zastrzelił, jak mu się podobało — a źle wam to pod cesarskim rządem — chcecie Polaków żeby was strzelali i mordowali jak dawniej.“ Takiego niby-buntownika złapali, osądzili i wywieźli na Szpilberg, gdzie gnił biedak za prawdę, a chłopi nieraz sami takich ludzi łapali i do cyrkułu związanych odstawiali w tej myśli, żeto są źli, niepoczciwi ludzie, co chcą chłopa oszukać i polskie rządy na to zaprowadzić, by chłopa strzelać. A przed dwoma laty, coto się działo?! Jakto urzędnicy potrafili was ciemni ludzie oszukać, żeście waszych braci, którzy wam chcieli nieba przychylić, zimną krwią mordowali, nazywając ich Polakami, jakbyście wy byli Niemcami — a przecież każden z was mówi po polsku, więc jest Po-

lakiem, tak jak ten co od urodzenia po niemiecku mówi, nazywa się Niemcem, mówiący po francuzku Francuzem, po angielsku Anglikiem, po włosku Włochem, po moskiewsku Moskalem. A ponieważ chłopstwo tej rzeczy dobrze nie rozumiało, i tak zwanych Polaków samo łapało: więc nie można było tak otwarcie z wami mówić, jak dzisiaj, gdzie się czasy zupełnie zmieniły, gdzie urzędnicy już takiej władzy nie mają, i mówić każdemu wolno, co prawdą jest. Za prawdę dzisiaj nikogo do więzienia wsadzić nie można — a to od 15. marca tego roku, jak Cesarz dał konstytucię. Więc wtenczas panowie uczciwi, i księża i garstka urzędników dobrych — ale sami Polacy wzięli się za ręce, postanowili między sobą, aby wam pańszczyznę darować, i tem was ująć, abyście się wzięli do kosy, bo innego sposobu nie było. Ale urzędnicy zbałamucili was, wyście im uwierzyli i mordowaliście waszych najlepszych przyjacioł — bo oni chcieli was z tej nędzy wydobyć, w jakiej jęczycie od wieków — a tem więcej teraz pod batem cudzoziemców. — A jakeście zobaczyli więźnia na wozie śród żołnierzy wiezionego do Lwowa albo do Berna (na Szpilberg) mówiliście między sobą urągając się z człowieka, który był waszym najlepszym przyjacielem: O! patrzcie — to Polak — szkoda że bestii już nie powiesili, ale oni go tam zgnoją — o żeby-to pasy z tych bestij drzeć — widzisz chciało ci się Polski, ojczyzny i polskich rządów! Takeście mówili, bluźniąc przeciw waszym braciom, boście nie znali prawdy, jako ciemni, oszukani ludzie.

Bartek. Niech dobrodziej wybaczy, ale ludzie gadają, że za polskich rządów panu było wolno chłopa zastrzelić, a za to zapłacił jeno kilkanaście grzywien srebra — tak nam wciąż gadali komisarze.

Wójt. Cichobyś był, bałamuto, bo nic nie wiesz, a ludzie gadają rzeczy, których nie rozumieją — i co przewrotni komisarze im opowiadają, by im oczy mydlić, i tobie już pono tak rozum pobałamucili, że sam nie wiesz, co gadasz, i mówisz wciąż, żeś ty nie Polak, jeno Austriak. Ksiądz dobrodziej nam przecie prawdę mówi, bo on nas tu nie oszuka.

Przysiężny. Nie gadałbyś tak niedorzecznie Bartku, boćto przecie i ja coś wiem o tem, jakto było dawniej za polskich rządów — gadał mi nieraz o tem moj dziadek nieboszczyk — ale o tem mi nie wspomniał, żeby panowie chłopów strzelali tak jak zające, jeno mi zawsze gadał, że dawniej lepiej bywało, — ludzie mieli pieniądze, mieli się dobrze, a teraz coraz gorzej na świecie, choćto komisarze gadają bez ustanku, że Cesarz się chłopami opiekuje.

Bartek. Ja tak od wielu słyszałem, że Polacy chłopów strzelali jak wróble na dachu.

Ksiądz proboszcz. Mówisz Bartłomieju, że pod rządem polskim wolno było panu gnębić chłopa, a nawet go zastrzelić. Że w Polsce znajdowali się źli panowie, że tu i owdzie gnębiono chłopa, to prawda, bo i w pszenicy kąkol się znajdzie; ale szlachcic polski oddawiendawna obchodził się po ludzku z wieśniakiem, i powszechnie żył z nim po ojcowsku. Ztądto po wielu wsiach polskich chłopi nazywali pana ojcem. Jeżeli chłop podupadł, szlachcic dał mu chętnie zapomogę, czyto w zbożu, czy w pieniądzach, czy jakimkolwiekbądź sposobem; i tak chłop w Polsce pod polskim rządem miał się dosyć dobrze, jak to od waszych ojców wiecie, a przynajmniej miał się lepiej, niżeli pod rządem niemieckim i moskiewskim. Chłop zaś panu odrabiał pańszczyznę, bo tak było po całym świe-

cie, a za to pan mu dom wystawił, dawał zapomogi, wspierał jego podupadłe gospodarstwo i szedł na wojnę. Szlachta polska przecież zawsze się lepiej obchodziła z chłopem, niż szlachta niemiecka naówczas; bo szlachcic polski uważał wieśniaka za swego bliźniego i za brata, jak mu to ewanielia święta nakazuje — „kochaj bliźniego swego jak siebie samego“ a bliźnim jest każdy człowiek; a szlachcic niemiecki uważał chłopa nie jako boskie stworzenie i bliźniego, ale jako proste bydlę, co tylko służy dla wygody pana, jak wół do pługa albo kij do podpierania się. Szlachcic niemiecki w Niemczech musiał pierwszą noc przepędzić z panną młodą po ślubie; a potem brał ją dopiero mąż, jako żonę do siebie — i do takiego ohydnego postępku pan niemiecki miał prawo tak zwane prawo pierwszej nocy — o takiem prawie żaden z was w Polsce nie słyszał, takich ohydnych praw polska szlachta nigdy nie używała, boto było prawo szatańskie — zresztą niemiecka szlachta była na mnóstwo stopni podzielona — niższe, wyższe i coraz wyższe aż Cesarz niemiecki był w tej wielkiej drabinie szlacheckiej ostatnim szczeblem — niższy szlachcic był sługą wyższego, czyli jego wazalem, opłacał mu się i dostarczał mu wiernie ludzi na wojnę, jeżeli tak przypadło — a poddanych darł, gnębił, wypędzał, jak mu się żywnie podobało, bo na to nie było sprawiedliwości. Niemiecki chłop tak haniebnemi był obowiązkami obarczony, że musiał u siebie w swojej chacie kilka pańskich psów wychowywać, i to lepszą strawą, bo ladajakiejby pański piesek nie jadł — i do tego miał szlachcic niemiecki prawo, tak zwane psie prawo — u nas o takiem prawie przecieście nie słyszeli. Niedawno temu jak skasowali przecie to psie prawo, bo to było prawo haniebne, prawo z piekła rodem, aby biedny

wieśniak niemiecki psy pańskie karmił, kiedy on sam co jeść nie miał.

Jeżeli pan niemiecki przyjechał na wieś do swojego pałacu, zaraz jego służba wypędzała gromadę do stawu, aby ci chłopi pluskali kijami we wodę, żeby żaby hałasu nie robiły, bo panby spać nie mógł. Nie byłożto śmiechu godne, aby dla jednego człowieka tylu ludzi nie spało, i całą noc żaby straszyli, żeby Jegomość się nie przebudził. Takiego prawa w naszej Polsce nie było. Oprócz pańszczyzny dawał on dziesięcinę panu od zboża, ziemniaków, lnu, konopi, wina i mnóstwo innych ponosił ciężarów, a jeżeli się panu podobało, mógł być lada chwilę przez dworskich sługów wyrzucony z żoną, z dziećmi ze swej lichej chaty. Tak uciskani chłopi niemieccy buntowali się nieraz przed kilkaset laty na swoich panów, palili i rabowali zamki i mordowali panów, co ich tak srodze gnębili i to się zwało c h ł o p s k a w o j n a. O takiej chłopskiej wojnie w Polsce nie słyszano, znać że polska szlachta lepsza była, niż niemiecka. Bo pod polskim rzadem miał się szlachcic dobrze, więc nie potrzebował gnębić chłopa, bo miał wygodne życie i okrycie. Dopiero jak Polskę podzielono gwałtem, nasi nieprzyjaciele poczęli rozdwajać chłopa i pana. — Nierazto urzędnicy namawiali panów, aby was zdzierać i mówili, że chłop do tego stworzony, aby pracował w pocie czoła bez ustanku na pana; a przytem znowu mówili wam, żebyście panom nie ufali, bo oni was drą; i tak pokłócili wszystkich, aby z tego oni sami korzystali; a chłop ciemny da się łatwo oszukać. I tak na Ukrainie Moskale zbuntowali chłopów na szlachtę i żydów, dzisiaj temu ośmdziesiąt lat w okolicy Humania, gdzie chłopstwo zapite wycinało szlachtę i żydów, a potem ci sami Moskale uspokoili rezunów, wkopywali ich w

ziemię, wbijali na pale, strzelali jak psów, chcąc pokazać światu, żeto nie oni ich do rzezi namówili.

A drugi raz przed dwoma laty zrobili taką rzeź u nas w Galicii czyli Małejpolsce urzędnicy austriaccy, ażeby rewolucię obalić, której się okropnie bali. Udała się im ta sprawka, a wszyscy wiecie, co się wtenczas działo. Szela był wodzem chłopskim i miewał potajemne rozmowy z tarnowskim starostą Breinlem, jakby z przyjacielem swoim. To były jeno chłopskie utarczki, i do tego jeszcze przez cudzoziemców wywołane, bo chłopi sami tegoby nigdy nie byli się dopuścili.

Słuchajcie jeszcze: w Niemczech byli panowie a nawet biskupi, którzy mieli takie prawo, że jak poszedł w zimie na polowanie a było mu zimno w nogi lub ręce — kazał przyprowadzić chłopa, rozpruć mu żywcem brzuch — a on grzał sobie ręce lub nogi w jego drgających wnętrznościach. O takiem prawie pewnoście w Polsce nie słyszeli. Były wprawdzie i w Polsce tu i owdzie nadużycia; niektóry pan źle się obchodził ze swymi poddanymi — ale po rozbiorze Polski niemieccy urzędnicy robili z muchy wołu i gadali wam, że polscy panowie chłopów strzelali. Wszakże macie tyle dowodów niepoczciwości tych Niemców i jeszcze im wierzycie — przecież tacy urzędnicy i ich wysłannicy gadali wam w roku 1846, że Cesarz skasował dwa przykazania boskie, to jest piąte; nie zabijaj, i siódme: nie kradnij i zachęcali was do zabójstwa, do kradzieży i rabunku, i bałamucili lud poczciwy. Tak gadali wam urzędnicy w okolicach nad Wisłą, w tarnowskim cyrkule, gdzie były mordy największe. Widzicie, jak was ci niepoczciwi ludzie oszukiwali — bo przecież Pan Bóg rządzi światem, jego przykazania są wieczne, niezmienne — niebo i ziemia przeminą, a słowa

boskie nigdy nie przeminą, a Cesarz jest tak człowiekiem jak i inny, i on się rodzi, żyje i umierać musi, i stanie tak przed sądem Najwyższego, jak każdy żebrak — i Cesarz odpowie przed Bogiem za wszystkie swoje postępki. Ale oni wam to dlatego gadali, żeby po wybiciu polskiej szlachty przyszli do kraju panowie niemieccy, żeby ci was jeszcze gorzej gnębili i darli — a urzędnicy przytem mieliby się dobrze, bo oni jeno o pieniądz dbają, a zresztą o nic.

Janek. Ksiądz dobrodziej dobrze gada i słusznie, bo Polacy powinni być pod polskim rządem, Niemcy pod niemieckim a Francuzi pod francuzkim. Bo Bóg przykazał, żeby ani człek człeka, ani naród narodu nie gnębił. Za coż nasto mają Moskale z jednej, a Niemcy ze dwoch stron ciemiężyć i gnębić, że człek i słowa przerzeknąć się boi, bo cię zamkną do kozy. Oj widział ja Bartku, większą wojnę niż ty: bo na tej wojnie, gdzie ja byłem, kulki ołowiane latały — a tyś bywał na manewrach w Ołomuńcu i cały czas sypiałeś sobie na łóżku w kasarni. Nie widziałeś ani wojny, ani Moskali, aniś nie był za Wisłą, a myślisz, że tam są inni ludzie, jak tu, i gadasz wciąż głupstwa — na Polaków bij zabij, a Niemców pod niebiosa wynosisz. A idźno za Wisłę, a przypatrz się jak tam ci Moskale gospodarują, chociaż i tu u nas pono nie raj. Albożto tamci z za Wisły nie nasi bracia, nie Polacy — a tyś co? nie Polak? jakże ty mowisz? czy nie po polsku? Więc jesteś Polakiem i powinieneś Polaków kochać jak swych braci a nie obstawać za Niemcami i wsi nie bałamucić, bo komisarzowi nigdybym nie wierzył, jak mi na Polaków gada; wszakże on Niemiec, idzie mu o chleb, i dlategoto oni przed dwoma laty chłopów do rzezi namawiali, aby nas ssali

jak wąż krowę — a my głupi daliśmy im wiarę. — Wielu urzędników i oficerów niemieckich brali od chłopów przemocą albo obłudą zrabowane srebra, banknoty, konie, strzelby i inne kosztowności, przytrzymywali je sobie i nikomu ich nie oddawali. Takto każe poczciwość i siódme przykazanie? Możnaż takim ludziom wierzyć?

Bartek. A jakże im nie wierzyć, kiedyto przecie piśmienni ludzie!

Janek. Piśmienny czy niepiśmienny —jak niepoczciwy to nie wart ani torby sieczki. A dlaczegożto tych piśmiennych starostów w Bochni i w Tarnowie nie ma, coto chłopów do rzezi namawiali i przysięgi od nich odbierali? Gdzieżto oni się podzieli — widzisz Bartku, że byli niepoczciwi ludzie a Cesarz dał już konstytucię, że z czasem będą u nas wszyscy urzędnicy Polacy, a nie cudzoziemcy. Cudzoziemiec jeno bierze pieniądze z kasy a nie pyta się o nic, co mu tam do tego, czy tu porządek u nas czyli nie, byleby on dostał na pierwszego pieniądze.

Bartek. Ale przecie są starsi, co ich doglądają?

Janek. I starsi nie dbają o nas, boto także cudzoziemcy. A nie wieszto że najstarszy minister Metternich tak długo w samym Wiedniu oszukiwał Cesarza, i okradał go a Niemcy się na nim nie poznali, bo miał swoich spólników — a cożto u nas miało być inaczej? czy myślisz, że u nas byli ludzie poczciwi? Gdyby byli ludzie poczciwi, to przecież choć Niemcy, nie byliby chłopów na szlachtę buntowali — jeno mieli wojsko, mogli się bronić. Tak ludzie powinni sobie postępować, ale nie po zbójecku. To się nie godzi — dobrze przynajmniej, że ci urzędnicy nie mogą tak panować jak dawniej i tak zdzierać ludzi, bo Bóg wie, jak długo byłaby się ta bieda pociągła.

Bartek. A któż pańszczyznę darował, Cesarz czy panowie?

Ksiądz proboszcz. Janie, odpowiedzcie Bartłomiejowi, bo wy temu rozumicie.

Janek. Dobrodzieju! gadam ja nieraz, że aż ochrypnę, ale kiedyto tak jak groch na ścianę rzucać. No Bartku, powiedz mi też, mogę ja twoję sukmanę wójtowi darować?

Bartek. Jużci nie, bo nie masz do niej prawa, bo nie twoja, swoję możesz darować, komu ci się podoba.

Janek. A czyjaż pańszczyzna? czy pańska, czy cesarska?

Bartek. A jużci pańska, bo się nazywa pańszczyzna i na pańskiej roli się odrabia. —

Janek. Bo gdyby była cesarska, nazywałaby się nie pańszczyzna ale cesarszczyzna; więc tedy, ponieważ pańszczyzna do pana nie zaś do Cesarza należy, przeto Cesarz nie mógł jej darować chłopom, bo nie jest jego — on może darować sól, tytuń, może znieść akcyzę, może wam darować podatki, ale nie pańszczyznę, bo do niej nie miał prawa, jak ja nie mam prawa do twojej sukmany.

Bartek. A czemuż komisarze gadali po wsiach temi dniami, żeto Cesarz daruje.

Janek. Bo komisarze — a jużem ci powiedział i ksiądz proboszcz dosyć się nagadał, jakto ci panowie komisarze u nas gospodarowali, i jak lud bałamucili, ale ty masz żelazną głowę, co jej pono nikt nie nawróci do poznania prawdy; a zresztą bez jednego żołnierza będzie wojna — bądź sobie ty Austriakiem i chwal komisarzy — my zaś jesteśmy Polacy jak Bóg przykazał.

Ksiądz proboszcz. Słuchajcieno Bartłomieju! Już przed dwoma laty, jak ta rewolucia być miała, panowie

zgodzili się na to, aby wam pańszczyznę darować, ale że wszystko upadło, więc i pańszczyzna została. Wtenczas gadali wam starostowie i komisarze po cyrkułach, że Cesarz już od dwoch lat wam pańszczyznę darował, jeno że panowie to zataili i gadali wam: „teraz już nie będziecie pańszczyzny robili, jeno zwoźcie tę szlachtę buntowniczą.“ Pozwoziliście i pozabijali panów a panowie komisarze nuże was potem do pańszczyzny przymuszać i po pięćdziesiąt i po więcej kijów sypać — tak żeście znowu robić musieli jak zwyczajnie. Dlaczegoż więc wam wtenczas Cesarz pańszczyzny nie darował, kiedy panowie byli w więzieniach zamknięci?! Bo szło Cesarzowi o podatek urbarialny, który panowie od pańszczyzny opłacali — ale na żądanie naszych panów i innych deputowanych przecież i Cesarz nakoniec musiał zezwolić — i tak darowanie pańszczyzny pochodzi od panów a nie od Cesarza; bo teraz, kiedy Cesarz dał konstytucię, nasi panowie zebrawszy się w kilkunastu, pojechali do Wiednia, a z nimi mieszczanie, chłopi i żydzi; wszakże Mielak i Boniur byli teraz w Wiedniu z księciem Sanguszką — to oni wam powiedzą — i tam panowie i ci wszyscy z nimi podali swe żądania Cesarzowi dla naszego kraju polskiego, a to tak — aby pańszczyzna ustała, i aby chłop był wolnym gospodarzem na swoim kawałku, jak pan na swoim; aby urzędnicy u nas byli Polacy, a nie Niemcy; aby nasze wojska polskie były w kraju, i miały komendę polską a nie niemiecką, której chłop nie rozumie; aby takie wielkie podatki nie były i. t. d. Widzicie — to panowie podali, a Cesarz pozwolił na zniesienie pańszczyzny — więc szlachta pańszczyznę darowała za pozwoleniem Cesarza, a jeżeli wam komisarze inaczej gadali, to okłamywali was haniebnie. —

Janek. Ale przyszła kreska na Matyska, już upadło państwo komisarzy, bo sami Niemcy w Wiedniu spostrzegli się na ich oszukaństwie, zrobili rewolucię, całe miasto powstało, a wtenczas dopiero Cesarz dowiedział się o prawdzie, i musiał przystać na żądania Wiedeńczyków. Metternich, ten pierwszy urwisz, widział, że to nie przelewki, więc w nogi mój drogi — a za nim jeszcze puściło się kilku takich jegomościów.

Ksiądz proboszcz. Dopiero Cesarz przekonawszy się, jakto ci panowie wielcy i mali go oszukiwali, przyrzekł 15° marca b. r. konstytucię i podpisał się na to, bo całe pospólstwo tego się gwałtem domagało. Dawniej ministrowie wybierali podatki, jakie im się podobały; kazali brać na rekruta, ile sami chcieli; nikomu nie wolno było gęby otworzyć, bo zaraz do kozy wtrącili — teraz zaś zbiorą się ludzie wszystkich stanów i wyznań, to jest panowie, mieszczanie, księża, chłopi, żydzi — na wielką obradę — ta wielka obrada nazywa się Sejm, i tam będą radzić nad dobrem całego kraju. Onito uradzą, jakie mają być podatki, ile trzeba wojska, ile rocznie trzeba brać w rekruty — oni będą radzić, że nie trzeba tylu urzędników, którzy darmo chleb dotychczas zjadali, że trzeba po wsiach, miasteczkach, miastach zupełnie inny porządek zrobić — a przed tym sejmem Cesarz już dał pozwolenie ażeby gwardie były po całym kraju, i że każdemu wolno mówić i pisać, choćby i na urzędników najwyższych, byleby prawdę gadał. Te wszystkie wolności razem wzięte, jakie Cesarz podpisał, że będą, nazywają się k o n s t y t u c i a. Co sejm uradzi, to da Cesarzowi do podpisu, a jak Cesarz podpisze, to już tak potem być musi. Rozumicie więc, coto jest ta konstytucia?

Wójt. Rozumiemy to niby tak — pierwej tak było, jak ten Metternich chciał — a teraz tak będzie, jak sejm uradzi — a na sejmie będzie kilkaset ludzi, którzy nic złego nie uradzą, bo samiby sobie źle zrobili, a co kilkaset głów, to pono nie jedna.

Ksiądz proboszcz. Tak wójcie! dobrzeście tę rzecz pojęli. Ale teraz pytanie kogo obrać na deputowanego na ten sejm wiedeński. Nie można obrać ani Niemca, ani Czecha, ani innego cudzoziemca, bo taki Niemiec lub Czech przyjechawszy do Wiednia porozumiałby się z innymi Niemcami lub Czechami na naszę krzywdę, i gadałby tak żeby Niemcy lub Czesi płacili mniejsze podatki a my Polacy większe, bo przecież każda liszka swój ogon chwali, a Niemiec ciągnie za Niemcem, Czech za Czechem a nie za Polakiem. Tudzież nie można obrać żadnego urzędnika, co z kasy pobiera pieniądze, bo na sejmie będzie mowa o tem, żeby zmniejszyć liczbę urzędników, bo ich tyle nie trzeba, i żeby im tyle pieniędzy nie płacić. Przeto odpadnie wielu urzędników, a żaden z nich pono nie będzie chciał z urzędu ustąpić, bo im tak dobrze. Jeno trzeba obierać ludzi, co na tej ziemi się urodzili, i z wami żyją, których znacie jako ludzi porządnych, uczciwych, mądrych, co was nie oszukują; bo oni tu z wami żyją i z wami na tej ziemi umierać będą — więc gdyby źle radzili, toby sobie samym źle zrobili — a tego przecież nikt nie chce, żeby mu się źle powodziło. Obierać więc należy porządnych gospodarzy, uczciwych panów, księży, uczonych, jednem słowem ludzi cnotliwych i mądrych, bo tam trzeba umieć gadać i dobrze rozumieć rzecz że to idzie o dobro kraju, i jak temu zaradzić trzeba. —

Przysiężny. Niech też dobrodziej nam jeszcze powie, dlaczegoto jest ta gwardia po miastach?

Ksiądz proboszcz. Widzicie gwardia jest dlatego, żeby tyle wojska nie było, bo gwardia pilnuje bezpieczeństwa. Każdy obywatel ma u siebie broń, a jakby jaki rozruch czy ogień w mieście się pokazał — zaraz gwardia występuje i robi porządek. Potem jeżeli jest gwardia; to nie potrzeba już tylu policiantów, bo już gwardia jest dla bezpieczeństwa przeznaczona — a jeżeli nie będzie tyle wojska, policiantów i żandarmów, to i podatki muszą być mniejsze, więc lepiej dla wszystkich. A zresztą Cesarz dał teraz konstytucię — gdyby jaki minister znowu chciał nam tę konstytucię wziąść, lub ję jako uszczuplić — to gwardia broni dobra kraju, i nie da krajowi krzywdy zrobić. Bo żołnierz nie dba nic o dobro miasta, gdzie stoi na kwaterze, a jak mu każe oficer, to za cztery grajcary strzela do własnych rodaków. Nie tak zaś gwardia narodowa, która się składa z obywateli, z ludzi, którzy wiedzą, o co rzecz idzie. Ci nie dadzą do siebie ognia, ani do pospólstwa niesłusznie, chociażby im starosta albo gubernator nakazał — oni jeżeli jest w mieście jakie zaburzenie, prędzej i łatwiej je uspokoją, niż wojsko, postępując sobie roztropnie i mądrze. Więc widzicie, że gwardia narodowa jest bardzo potrzebna dla dobra kraju i ona tylko jest w tych krajach, które mają konstytucię. Do 15. marca u nas o gwardii ani słychać nie było, bo Metternich rządził wedle swej woli i nikt mu się oprzeć nie mógł, a gdyby gwardia narodowa była, nierazby mu się była oparła, i byłaby go już dawno odpędziła. Bo w kostytucijnym rządzie każdy minister jest odpowiedzialny zato, co robi. Jeżeli co złego zrobi, a to mu się udowodni, to tak ukaranym będzie,

jak każdy inny zły człowiek. Taka konstytucia już dawno była we Francii, w Anglii, w Szwecii i w wielu innych krajach, i tam też ludzie lepiej się mają, niż my dotychczas. Ale w Austrii było bardzo źle, dopóki Metternich był pierwszym ministrem; on był nieodpowiedzialny, brał straszne sumy, rozdawał niepotrzebnie, komu chciał, i do tego dążył, żeby we wszystkich krajach wszyscy ministrowie tak rządzili, jak on, to jest, żeby we wszystkich krajach ludziom źle było, żeby się nędza z biedą borykała. Byłto prawdziwy diabeł w ludzkiej postaci. Przekupowali go jeszcze niektórzy monarchowie zagraniczni, n. p. car moskiewski Mikołaj dawał mu wielkie pieniądze, aby z nim trzymał i zdradzał Cesarza austriackiego — i tak też się działo. Bo u Moskala jeszcze gorzej jest, niźli u nas było: tamto bieda na ludzi, że aż w niebo głosy krzyczećby trzeba. Bo car moskiewski gnębi ludzi podatkami, tak jak robił Metternich, trzyma ogromne wojska, posyła za ladaco na Sybir, że człowiek już więcej świata nie zobaczy, i do swoich prawie nigdy nie wróci — bije knutami, że za każdą razą ciało szarpią i sztukami wydzierają; a oprócz tylu zdzierstw i okrucieństw przymusza ludzi gwałtem do szyzmy, czyli do odszczepieństwa, odwodząc ich przymusem od religii katolickiej. A wiecie wy, coto Sybir? Jestto kraj zimny, śniegiem i lodem pokryty, gdzie wieczna zima panuje, i kędy tylko niedźwiedzie ogromne lasy zamieszkują. Idź kilkadziesiąt mil, a nie znajdziesz ani żywej duszy, jeno śniegi, lody i niedźwiedzi. Tam car moskiewski wysyła panów, chłopów, jak mu się podoba, a ztamtąd trudno kiedy do swoich powrócić, bo albo cię niedźwiedzie zjedzą, albo nie możesz uciec, bo nie wiesz gdzie i złapią cię na granicy Moskale, wyknutują i odeślą znowu w te bezludne pustynie.

Janek. A co czy nie tak jak wam zawsze gadałem, coto Moskal w Polsce robi, że aż włosy na głowie stają. Ale przecież raz może przyjdzie mu na koniec; boto ja pamiętam rok 1831, to wszystko szło na Moskali. Chłopaki, co mieli czternaście lat, szli sami z ochotą do wojska, i gromili Moskali. A chłopstwo jak się rzuciło do kosy, to pokazali pod Grochowem, że się kirysierów moskiewskich nie boją, choćto było najlepsze wojsko, a tak ich zbili, że prawie nic na pobojowisku nie zostało. Tam chłopi siano siekli — tak krzyknął jeden oficer, żeby siano robić — a chłopi też od razu konie po nogach, po nogach, a Moskale nuż na ziemię, jak snopki lecieć, przewracać się jak kozły — a nasi to potem żgali jak barany. Tak Bartku! to nie była niemiecka wojna.

Bartek. A niceście przecie nie zrobili, bo Moskale wzięli nakoniec górę nad Polakami.

Janek. Oj wzięli — ale co się odwlecze, to nie uciecze. Wtenczas jeno jedna część Polaków na Moskala powstała, inni zaś cicho siedzieli — jak zaś wszyscy razem wezmą się za ręce, to Moskal nie da sobie rady i musi Polskę oddać. Teraz zaś ludzie gadają, że i Cesarz austriacki Polskę swoję odda, to jest Galicię i jeszcze pomoże nam bić Moskala, aby się od niego raz na zawsze zabezpieczyć; bo mówią, że Moskal chce powoli, powoli wszystko zabrać pod swoje panowanie, a nawet Galicię chce podbić, jeśli mu się uda, a potem poszedłby dalej.

Przysiężny. Jakby wziął Galicię, toby wkroczył do Węgier, do Szląska, do Morawy, do Czech, i Bog wie gdzieby on jeszcze chciał panować. Dlatego trzebaby mu jakąś zaporę postawić, aby dalej nie mógł ani na krok ruszyć. —

Ksiądz proboszcz. Tą zaporą jest Polska, bo jak Polska będzie, to Moskal nie będzie mógł tak się rozszerzać. Dlategoto nasz Cesarz uznaje tę prawdę, i Francia, Anglia i Niemcy całe, że Polska niesłusznie była rozebraną, i że znowu być musi, bo Pan Bóg nie chce niczyjej krzywdy — dlatego widzicie Cesarz pozwolił już, aby gwardie mustrowały się po polsku, bo tak nam się należy — a potem i więcej jeszcze będziemy mieli, o czem nam się nie śniło. Bo cały świat upomina się o to aby Polska była w dawnych granicach, jak dawniej i żeby miała swoje polskie rządy. Francuzi, Niemcy, Anglicy już pisali do Cesarza, i posłali do niego swego posła i powiedzieli mu: żeby oddał Galicię, bo jak nie, to będzie musiał z nimi mieć wojnę — czego on zapewne nie zechce i odda to, co się nam słusznie należy. Bo jak Bóg Bogiem tak Polska Polską będzie i być musi, a my będziemy mieli swoje rządy nie cudzoziemskie.

Przysiężny. Żebyto i przy wojsku była komenda polska.

Ksiądz proboszcz. Będzie, ale jeszcze troszkę potem — bo sejm to uradzi i zrobi, co nam się sprawiedliwie należy.

Jacek. Dałby to Bóg! bo rekrut prędzejby się mustry nauczył po polsku, bo przecie rozumie co to znaczy w prawo, w lewo; a po niemiecku ani rusz rozumieć. Nauczy się za kilka lat tej niemieckiej komendy jak papuga, i gada, plecie sam nie wie co. To przecież nie mądrze. A jeszcze oficer Niemiec nawymyśla, nawymyśla na człeka, że się życie przykrzy, nazywa wciąż polską świnią, a sam nie wiem co jest. Taki oficer gada, krzyczy, łaje a mało co go rozumieć. Prości na boku śmieją się z niego i nie lubią go jak psa — a przecieżbyto jakoś

lepiej było, gdyby przy naszych regimentach byli nasi polscy oficerowie — ale wszyscy — żeby ani jeden Niemiec nie był, toby wtenczas i żołnierz był lepszy i prędzejby się czego nauczył.

Janek. Tutaj major austriacki przed frontem zbeszta oficera, a przy polskiem wojsku major czy pułkownik podoficerowi nie śmiał nic we froncie powiedzieć, bo to się nie godzi przed prostymi — jeno na boku po mustrze zawoławszy go do siebie powiedział mu kazanie, na jakie zasłużył, ale nigdy zelżywych słów nie używał. To też polski żołnierz każdy miał honor, i wiedział że służy ojczyźnie, a nie był taki ciapu kapusta, ciapu groch. We wojnie zaś z Moskalami bił się jak lew, zdmuchnął proch z panewki i szedł na bagnety, że aż drżeli ze strachu Moskale. A gdzie się nasze polskie ułany pokazały, to już Moskale w nogi, że aż ziemia dudniała. U nas było wszystko inne — ślicznie zrobiony mundur a cały żołnierz kieby lala; to też tak wartało służyć w wojsku, bo człek wiedział za co i po co, wiedział że jest polski żołnierz, bo miał polskiego orła na chorągwi batalionu i na kasku i słuchał polskiej komendy. A we francuzkich wojnach, coto wydziwiali polscy żołnierze! Lepiej się bili, niż sami Francuzi. Bo gdzie Francuzi nic poradzić nie mogli, to Napoleon krzyknął na naszych: „Polacy naprzód;“ a jak Polacy poszli do ataku, to tam nie było się poco schylić. Znali też ich dobrze Niemcy, Moskale, Hiszpanie, Włosi i Bóg wie kto jeszcze, jakem się tego nasłuchał do woli od starych wiarusów w Warszawie, co pod Józefem Poniatowskim służyli.

Wójt. Bywaliście w świecie, mój Janie tędy i owędy, macie też za to więcej rozumu, i wiecie gdzieto co na co wychodzi. Żebyto tak wszyscy ludzie rzecz rozumieli,

toby już dawno było lepiej na świecie, ale dotychczas jeszcze dobrze być nie mogło, boto jeden sasa, a drugi do lasa.

Janek. A główna rzecz, aby prawdę poznać, do jakiego narodu człowiek należy, że Polak powinien być Polakiem, Niemiec Niemcem, ale nie tak jak ty Bartku, co jesteś Polakiem, a ty gadasz, żeś jest Austriakiem, i myślisz, że Polacy, to jakieś dziwolągi, co ludzi pożerają.

Bartek. Dałbyś już pokój Janie! boto człek był zbałamucony przez tyle lat i w cyrkule i przy wojsku — ale teraz poznaję już coto się święci, jak nam dobrodziej wytłumaczył. Bo i zkądże ma chłop mieć rozum i poznanie, kiedy na książce nie umie.

Jacek. A widzisz, jakito byłeś uparty! — no przecież chwała Bogu, że taki zacięty Austriak, jak ty, poznał, że jest Polakiem. —

Janek. Chłop nie umie na książce, bo gdyby umiał, toby się nie dał tak gnębić. Jestto także sprawka tych złych ministrów, tego Metternicha.

Ksiądz proboszcz. Słusznie mówicie Janie! Gdyby wieśniacy chodzili do szkoły, dalekoby porządniejsze prowadzili życie, nie daliby się tak łatwo od ladakogo oszukać, i lepiejby gospodarowali. Ale Metternich chciał ludzi w głupocie utrzymać, żeby tem bezpieczniej panować mógł. Dlatego robił on tak, że szkółek po wsiach nie było, a nawet po miastach i w całem państwie austriackiem były szkoły bardzo złe, aby jeno ludzie do prawdziwego rozumu nie przyszli. Teraz zaś sejm temu zaradzi i obmyśli środki, jak szkółkę w każdej wsi zaprowadzić. Bo jak rząd jest dobry, to i w kraju jest dobrze, bo rząd dobry jest tak jak dobry gospodarz,

który się o to stara, aby w domu był porządek, aby czeladź nie próżnowała, aby w swoim czasie zorać, zasiać i zebrać, aby dzieci były ochędożnie ubrane, aby chodziły do szkoły i do kościoła na naukę, aby z domowników jego nikt nie pijał wódki, jednem słowem, aby wszystko było w jak najlepszym składzie. Całe gospodarstwo na jego głowie spoczywa. Tak też i dobry rząd stara się o szczęście i pomyślność kraju, i wszystko może zrobić, co prowadzi do uszczęśliwienia narodu. Dam wam przykład dobrego rządu. Zjednoczone Stany północnej Ameryki, leżące daleko od nas za morzem, mają rządy bardzo dobre. Z Krakowa idąc wciąż w prostej linii na zachód trzebaby ujść przeszło tysiąc mil, nimbyśmy zaszli do tego kraju. Najwyższą osobą tych Zjednoczonych Stanów jest Prezydent, obrany na cztery lata przez sejm, gdzie przecież obiorą człowieka najlepszego i najrozumniejszego ze wszystkich, aby potrafił mądrze rządy prowadzić. Chociaż ich kraj jest dziewięć razy większy od cesarstwa austriackiego, bo ma wzdłuż 780 a wszerz 450 mil przeszło: przecież nie potrzebują stojącego wojska jeno dziesięć lub dwanaście tysięcy; ale za to w razie potrzeby mogą wystawić wojska blizko dwa miliony, bo tam każdy obywatel jest podczas wojny żołnierzem. Austria zaś dotychczas utrzymywała wojska przeszło dwakroć sto tysięcy, to jest dwadzieścia razy więcej, niż Zjednoczone Stany, więc także tyle razy więcej pieniędzy wydawała. Biorąc dzienne utrzymanie żołnierza w przecięciu na 8. grajcarów srebrnych (bo starsi biorą daleko więcej, a przytem mundur, broń, amunicia, koszary kosztują także coś) to Zjednoczone Stany wydają rocznie na wojsko 486,666 reńskich srebrnych; a Austria wydaje rocznie 9,733,320 reńskich srebrnych, azatem o

9,246,654 więcej niż Zjednoczone Stany. Dlatego też i podatki u nas daleko muszą być większe, niż w Ameryce.

Potem w Zjednoczonych Stanach jest bardzo mała liczba urzędników płatnych, bo się bez nich obejść można; a przecież tam jest lepszy porządek niż u nas i sprawiedliwość bywa każdemu jak najściślej wymierzoną — a u nas trzeba się lata procesować, i człowiek jescze końca nie dojdzie. A ileżto pieniędzy kosztuje utrzymanie tylu urzędników?!

W północnej Ameryce nie ma różnicy stanów, tam nie ma panów i poddanych, ale wszyscy są równi w obliczu prawa, a człowiek pracowity i rozsądny przychodzi do majątku i znaczenia, próżniak zaś nic nie ma, i bywa pogardzonym. Dlatego też tam są pracowitsi ludzie niż u nas.

W północnj Ameryce w każdej wiosce jest porządna szkółka i każdy chłop umie czytać, pisać, rachować, zna się rozumnie na gospodarstwie. W niedzielę schodzą się wieśniacy do domu gromadzkiego, czytają gazety i różne pisma gospodarskie, aby się dowiedzieć, co się dzieje w ich wielkiej Ojczyznie i w innych krajach, i jakby ziemię najkorzystniej uprawiać. U nas zaś dotychczas chłopi nieumiejący ani czytać, ani pisać schodzą się do karczmy na gorzałę i zapijają się jak bydlęta; tracą majątek i zdrowie, i brną w coraz większą nędzę. Z tego możecie widzieć, jaka jest różnica między mieszkańcami północnej Ameryki a nami. Ale dzięki Bogu, że po wypędzeniu Metternicha Cesarz dał konstytucię — a z czasem będzie i u nas lepiej, będzie za kilkanaście latek jak w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki. —

Staruszek. Mój księże dobrodzieju! ja myślę, że teraz przecie będzie lepiej ludziom, niż dawniej bywało.

Panowie darowali pańszczyznę, niech im to Bóg zapłaci, człowiek pracowity może teraz w swoim czasie wszystko w polu zrobić i grosz jakiś do kieszeni schować.

Ksiądz proboszcz. Pięknie mój starcze gadacie! miejmy w Bogu ufność a dożyjemy lepszych czasów. Ale jakeście mówili, trzeba pracować, bo bez pracy niczego się dorobić nie można. Bóg nam dał siły, abyśmy ich ku naszemu i naszych bliźnich dobru używali. Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien, tak mówi nasze staropolskie przysłowie. Pracując wypełniamy nasze obowiązki względem siebie, żony, dzieci, krewnych i innych; pracą zarabiamy majątek i możemy wesprzeć biednego sąsiada, aby i on mógł się czegoś dorobić. Przy pracy i wolności, jaką dzisiaj już mamy, wyda nam nasza żyzna polska ziemia stokrotne owoce, które pożywając dziękujmy Bogu za jego łaski nieprzebrane, wypełniajmy jego przykazania, i żyjmy w miłości chrześciańskiej i zgodzie według jego świętej woli, bośmy wszyscy synowie jednego Boga, wszyscyśmy synowie Matki-Ojczyzny — a czy w czarnym surducie, czy w białej sukmanie, wszyscyśmy Polacy. Kochajmyż się więc nawzajem, i nie dajmy się przez nikogo jedni na drugich, bracia na braci poburzyć. Gdyby Polska nie była upadła, nigdyby nie było przyszło do takich morderstw jakie chłopi przed dwoma laty popełniali. Ale lud był zbałamucony — sam nie wiedział co robił, bo był oszukany przez urzędników austriackich. Szlachta chciała bowiem lepiej dla wszystkich, jak i dawniej była zawsze początkiem, żeby w Polsce było lepiej. Bo widzicie, kiedy jeszcze Stanisław Poniatowski był na polskim tronie, a Moskale przekupstwem i podstępem tak dalece do Polski się wkradli, że znaczne ich oddziały w polskich prowinciach stały, kraj niszczyły i Polskę podkopywały:

wtedyto szlachta polska pod dowództwem Puławskiego uformowała konfederację barską, siadła na koń, tłukła Moskali i chciała króla uprowadzić do Krakowa, aby go jeno wyciągnąć ze sideł carzycy Katarzyny, tej wielkiej wszetecznicy. Bili się cztery laty, różne przechodząc koleje, aż nareszcie nie wspierani ani od mieszczan ani od wieśniaków, ani od króla, ulegli przemocy i wtenczasto nastąpił pierwszy rozbiór Polski, o którym jużem wam mówił. Wtenczas dopiero niedołężnemu królowi otwarły się oczy, przekonał się, że najlepsza jego przyjaciołka Katarzyna szyła mu bóty — ale przecież i tak jeszcze się jej trzymał. Dopiero szlachta polska wzięła się do porządku krajowego, chcąc złemu zupełnie zaradzić i ten kawał Polski, co został nietknięty, dobrze zagospodarować. Nie było w Polsce fabryk, więc nuż je stawiać szlachta, a osobliwie Tyzenhaus; nie było szkół dobrych, nuż fundować szkoły po całym kraju, tworzyć dla szkół fundusze, pod okiem światłych mężów komisii edukacijnej; nie było wiele porządnego wojska, więc i wojsko uporządkowali, jak się należy; nie było w skarbie pieniędzy, więc i temu w przyzwoity sposób zaradzili; a zresztą co najważniejsza rzecz, aby tak chłopu, jak mieszczaninowi nie działa się od nikogo krzywda, aby chłop nie był gnębiony od szlachty, i żeby wszystkie stany dążyły z czasem do prawdziwej wolności: szlachta zebrała się i radziła nad dobrem kraju cztery lata, dlatego ten sejm się czteroletni nazywa, i uradzili konstytucię i ogłosili tę konstytucię 3. maja 1791. Więc widzicie moje dzieci, gdyby się były u nas polskie rządy utrzymały, mielibyście już byli konstytucię przed pięćdziesiąt siedmią laty — a tak ledwieśmy ją dzisiaj dostali. —

A ta konstytucia 3. maja była dobra, wzięła chłopa pod opiekę prawa, że nikt nie śmiał mu bezkarnie krzywdy wyrządzić — i co rok pięćdziesiąt chłopów najporządniejszych, najuczciwszych, najgospodarniejszych przechodziło wolą sejmu ze stanu chłopskiego do stanu miejskiego; a pięćdzięsiąt najporządniejszych mieszczan przechodziło znowu ze stanu miejskiego do stanu szlacheckiego. I tak co rok miało się to dziać; przezto byliby z czasem wszyscy chłopi przeszli do stanu mieszczan i szlachty — znikłaby była pańszczyzna, i byliby wszyscy wolni i szczęśliwi na łonie Matki-Ojczyzny. Dodziśdnia mielibyśmy się inaczej; nie słyszelibyśmy nawet o tej nędzy, jaka nas teraz gniecie. — A ktoż pisał konstytucię 3. maja? pisała ją szlachta, więc ta szlachta chciała wtenczas już chłopa z nędzy wydźwignąć, bo mu dała konstytucię, którą my pod rządem austriackim po pięciudziesiąt siedmiu latach dopiero dzisiaj widzieć poczynamy. — Bo jakżeto ta konstytucia polska nie utrzymała się? Oto tak: Moskwa i Prusy widziały, że Polska poczyna u siebie robić porządek we wszystkiem. To im się nie podobało. Bo mówiła carzyca Katarzyna do króla pruskiego tak: „Napadliśmy już raz Polskę i odebraliśmy jej gwałtem wiele pięknych krajów. Teraz Polacy spostrzegli się, czego im trzeba; i robią w kraju porządek, nawet piszą już konstytucię. Ten porządek i ta konstytucia bardzo mi się nie podoba — bo i nasi poddani chcieliby potem mieć konstytucię, jak zobaczą ją w Polsce. Dlatego napadnijmy jeszcze raz na Polskę i odbierzmy jej jeszcze więcej kraju, aby ją osłabić — a potem do reszty dobić. Austrii zaś nie bierzmy teraz do spółki, obejdziemy się bez niej.“ Prusak chętnie na ten drugi rozbój przystał; i kiedy Polacy konsty-

tucię ogłaszali, Moskwa przekupiła niektórych magnatów, aby byli przeciw konstytucii, którą cały Naród przyjął, i wkroczyła do Polski z jednej, a Prusaczek z drugiej strony, i powiedzieli do Polaków tak: „U was jest wielki nieporządek, nieład. Aby ten nieporządek i do naszych krajów nie przyszedł — dlatego dla naszego i dla waszego dobra odbieramy wam niektóre kraje i rozbieramy Polskę po drugi raz. Podpisujemy się zaś na to, że polskie granice odtąd zostaną nietknięte i Polska będzie Polską a my zaś jej najszczerszymi przyjaciołmi.“

Takim diabelskim językiem przemawiali do nas nasi nieprzyjaciele: porządek krajowy i konstytucię nazywali nieporządkiem, bo im się tak w przewrotności ich serca podobało. Polacy oparli się zbrojno, ale nie wiele wskórali, bo nieprzyjaciele mieli siłę przeważającą. Nareszcie widząc, że Ojczyzna ginie, że nieprzyjaciele rozszarpawszy ją po dwa razy urągają się z Polski, i że lada dzień po trzeci raz przyjdą i do reszty ją rozbiorą: powstaje Kościuszko na Moskali, wychodzi zbrojno z Krakowa a z nim chłop bierze i nabija kosy, by wygnać z ogrodu szkodne bydlę. Bili się pod Racławicami, Szczekocinami i pod Maciejowicami, ale Moskwie i Prusom oprzeć się nie mogli, bo nie cały naród jął się do oręża. Teraz po trzeci raz Polskę napiękne rozebrali, nie zostawiwszy już ani piędzi polskiej ziemi. Prusacy weszli do Warszawy, Moskale posunęli się naprzód i Austriacy także nie omieszkali ze sposobności korzystać; wzięli Kielce, Kraków, Sandomierz i cały kraj po Pilicę, Bug i Wisłę dolną i nazwali to zachodnią Galicią, bo wschodnią Galicię już mieli od pierwszego rozbioru. Tak zginęła Polska, rozdarta od drapieżnych zwierzów. —

Bartek. Teraz to rozumiem, że polskie rządy były lepsze niż cudzoziemskie; bo kiedy szlachta sama dała konstytucię, toć przecie życzyła dobrze chłopu i całemu narodowi. Ale o tem żaden komisarz ani nie wspomniał.

Janek. Albo onto głupi kręcić bat na swoję skórę?! On tak gadał aby brał pieniądze, a ty miej się jak chcesz — jemu to wszystko jedno. A widzicie, nie gadał ja zawsze, że pod polskim rządem byłoby nam lepiej, a wielu z was temu nie wierzyło.

Wójt. Oto człowiek się wahał na tę i na ową stronę, a gdyby jeno był rząd polski, toby go wszyscy musieli słuchać.

Przysiężny. Dzisiaj przecie każden prawdę pozna, bo mówić każdemu wolno i nikt się nie boi, aby go za prawdę wzięli do kozy.

Bartek. Czemużto zaś, kiedy prawdę mówić wolno, cyrkuł rozkazał znowu, żeby gromada każdego aresztowała, co gada na rząd albo na urzędników. Albożto urzędnik poświęcona osoba? a jeżeli mamy konstytucię, toć i na urzędników prawdę gadać wolno, jeżeli co źle robili albo robią.

Jacek. Rozumie się że wolno — ale oni tego nie chcą i wydają rozkazy, jak im się podoba.

Wójt. A potem jakażbyto była konstytucia, żeby kto za prawdę był aresztowany — kiedy konstytucia mówi, że wolno prawdę mówić i pisać.

Janek. Niech tam urzędnicy piszą rozkazy wedle swej woli — my się o to nie pytajmy, tnij prawdę każdemu w oczy, bo Cesarz pozwolił i powiedział, że my Polacy nie będziemy więcej gnębieni — a zresztą jakoś to będzie.

Staruszek. Oj będzie za pomocą boską, bo prawda zawsze na wierzch wyjdzie, jak oliwa na wodę, byleby

jeno wszędzie chłopi poznali, że panowie chcieli dobrze zrobić dla wszystkich; a jeżeli będzie zgoda i jedność w narodzie, jeżeli chłop uzna, że i on jest Polakiem tak dobrze, jak jego dawny pan — bo teraz wszyscyśmy równi: to nie zlękniemy się i Moskali, jakby ich chętka wzięła zaglądnąć do nas. Znają oni polskie bagnety i polskie kosy oddawna — wiedzą oni dobrze i pamiętają, jak im Polacy za Napoleona i w ostatniej rewolucii skórę trzepali — boć na to patrzałem się własnemi oczyma służąc w ułanach księcia Poniatowskiego. A co się odwlecze, to nie uciecze. Bo kiedy Cesarz pogodził się z Polakami, powypuszczał więźniów, dał konstytucię i już cały świat o tem gada, że sam za Polską się ujmie: toć mam w Bogu nadzieję, że jeszcze ja stary zobaczę zmartwychwstanie naszej ojczyzny. Boto święte słowa u każdego prawego Polaka:

Jeszcze Polska nie zgineła, poki my żyjemy!
Co nam obca przemoc wzieła — mocą odbierzemy.

A wtenczas spokojnie położę się w grobie w tem przekonaniu, że dopiero naszym dzieciom i wnukom szczęście prawdziwe zakwitnie. Bo dobrze ksiądz proboszcz powiedział, że lepiej dzieciom, kiedy je Matka pielęgnuje, niżeli kiedy ich chowa Macocha. A co Macocha, to pono nie Matka. Rozumiecie mię, wy młodsi i starsi gospodarze?

Gromada. Rozumiemy, rozumiemy staruszku.

Bartek. Kiedy już ja zrozumiałem, o co to rzecz idzie, toć pono wszyscy zrozumieją, bo wiecie, żem zawsze gadał na Polaków, bom był głupi i oszukany, ale dzięki Bogu, że mi się słowami księdza dobrodzieja oczy otworzyły. —

Janek. Oby się wszystkim otworzyły — a byłby raj na świecie; nie potrzebowalibyśmy się cudzoziemcom kłaniać.

Wójt. Bądźmy jeno pracowici, porządni, trzeźwi, zgodni, słuchajmy starszych i mądrzejszych braci, słuchajmy księdza proboszcza, a nie dajmy się nikomu w błąd wprowadzić: a będzie inaczej w naszej biednej, nieszczęśliwej Polsce. —

Ksiądz proboszcz. Przedewszyskiem miejmy Boga w sercu, pełnijmy jego święte przykazania, kochajmy bliźniego, pracujmy, bo do pracy jesteśmy stworzeni, oświecajmy się nawzajem, jako synowie jednej Matki-Ojczyzny — synowie Polski: a Bóg wszechmogący pobłogosławi nam i udzieli swej boskiej pomocy. Ale pamiętajcie o tem, że czyto chłop, czy mieszczanin, czy szlachcic, czy żyd, czy chrześcianin: wszyscy jesteśmy bracia, jesteśmy Polacy, którzy sobie powinni ręce podać i żyć w zgodzie i chrześciańskiej miłości, do czego niech nam wszystkim Pan Bóg dopomoże.

Gromada podziękowawszy serdecznie księdzu proboszczowi za jego ojcowskie słowa prawdy, rozeszła się spokojnie do domów; a żaden chłop z tej gromady nie wygadywał więcej na Polaków bo i chłopi są Polakami, żaden nie powtarzał tych dawnych bajek, że panowie ich chcieli wyrzynać przed dwoma laty; jeno każden był przekonany o tem, że szlachta uczciwie chłopom życzyła, i że chłop i szlachcic powinni z sobą żyć w zgodzie, jako bracia-Polacy, jako synowie jednej Matki-Ojczyzny; która dzisiaj z grobu się dźwiga i stanie znowu jako Polska wolna i niepodległa, w której wszystkie jej dzieci będą bracią sobie nawzajem równa — szczęśliwa.